Szczegóły konkursu filmowego na str. 5-ej

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 15 sierpnia 1938 r. Nr. 74 (227)

Częsciowa mobilizacja w Niemczech?

Prasa francuska i angielska biją na alarm

PARYŻ. Na tle odprężenia, jakie ostatnio zaznaczyło się w sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza na tle kroków, podjętych przez premiera Daladier i ministra Spraw Zagranicznych Bonneta, zmierzających do pewnego odprężenia w stosunkach między Paryżem a Berlinem, szczególnego znaczenia zaczyna nabierać kampania alarmujących pogłosek, jakie przeniknęły do prasy paryskiej na temat sensacyjnych przygotowań niemieckich do manewrów jesiennych, które — według tych wiadomości — mają przybrać szerokie rozmiary.

Poza tego rodzaju wiadomościami, podawanymi głównie przez dziennik informacyjny „Paris Soir", dzienniki paryskie ograniczają się przeważnie do podawania wiadomości na temat przygotowań niemieckich, głównie za „Manchester Guardian".

Cała ta kampania alarmujących pogłosek, przypominająca swoim charakterem kampanię pogłosek sprzed 21 maja, przyniosła o tyle pewne rezultaty, iż szereg publicystów francuskich począł formułować pytanie co do zamiarów Niemiec i upatrywać w manewrach jesiennych armii niemieckiej chęć demonstracji rządu Rzeszy przeciw Czechosłowacji i chęć zastraszenia Francji i Anglii.

Pogłoski te przybrały takie rozmiary, iż rząd francuski za pośrednictwem agencji Havasa uważał za stosowne zająć stanowisko wobec powyższych informacyj.

Wiadomości, opublikowane przez prasę francuską i brytyjską, — stwierdza komunikat Havasa — na temat zarządzeń wojskowych, przedsięwziętych przez rząd niemiecki, śledzone są przez koła dyplomatyczne.

Jednakże — zaznacza komunikat — koła te do tej pory nie posiadają tak dokładnych wiadomości, jak te, które zostały podane przez dzienniki.

Istotnie Paryż jest poinformowany o wielkich manewrach, jakie rozpocząć się mają w Niemczech, lecz podawanie przy tej okazji, jak to robią niektóre dzienniki, wiadomości o częściowej mobilizacji jest zbyt przesadne.

Oficjalne koła rządowe — kończy komunikat Havasa — w sposób kategoryczny przeciwstawiają się publikowaniu tego rodzaju alarmujących informacyj.

Należy zaznaczyć, iż część prasy paryskiej, a przede wszystkim tak poważny dziennik, jak „Temps", nie zabierała głosu w sprawie tych pogłosek.

Układ o zawieszeniu broni

został przez Sowiety i Japonię podpisany

TOKIO. W piątek w godzinach przedpołudniowych nastąpiło podczas drugiego spotkania pełnomocników armii japońskiej i sowieckiej w pobliżu Czang - Ku - Feng podpisanie układu o zawieszeniu broni. — Układ ten zawiera następujące postanowienia:

1) Wojska japońskie i sowieckie przerywają działania wojenne i pozostają na zajmowanych dotychczas pozycjach.

Postanowienie to jest zgodne z treścią porozumienia zawartego w Moskwie pomiędzy ambasadorem japońskim Szigemitsu, a komisarzem dla spraw zagranicznych Litwinowem.

2) Jeńcy wzięci do niewoli przez obie strony będą natychmiast dostawieni do strefy neutralnej na mandżurskim, względnie sowieckim terytorium.

3) Linia frontu, która będzie biec wzdłuż pozycji obecnie zajmowanych przez obie strony, zostanie dokładnie ustalona przez przedstawicieli obu armii.

Straty sowieckie poniesione pod Czang-Ku-Feng do czwartku południa wynoszą według informacyj z japońskich źródeł miarodajnych 3.000 zabitych i rannych.

SPOKÓJ NA CAŁYM POGRANICZU

Z Keidżo (Korea) donoszą, że na całym pograniczu sowieckim panuje spokój.

O godz. 16-ej główna kwatera armii koreańskiej ogłosiła komunikat, stwierdzający, że w obecnej chwili pomiędzy japońskimi a sowieckimi władzami wojskowymi toczą się rokowania w sprawie ustalenia dalszych szczegółów układu o przerwaniu działań wojennych.

Komunikat podkreśla zarazem, że armia koreańska walczyła do dnia 11 b.m. z przeważającymi siłami sowieckimi, które składały się z 3-ch dywizji piechoty, 2-ch dywzji kawalerii, około 300 czołgów i 100 samolotów.

AGITACJA PRZECIW JAPONII TRWA

MOSKWA. Pomimo zawieszenia broni pomiędzy wojskami sowieckimi i japońskimi w dniu wczorajszym na całym terytorium ZSRR nadal odbywały się wiece przeciwjapońskie. Nadano im charakter demonstracji nie tylko przeciw Japonii, lecz w ogóle przeciwko państwom kapitalistycznym.

W stolicy t. zw. mołdawskiej republiki sowieckiej, mieście Tyraspolu nad granicą Rumunii, odbył się wiec, podczas którego sekretarz miejscowej organizacji komunistycznej, Turwicz, nawiązując do wydarzeń na Dalekim Wschodzie oświadczył, że „armia czerwona i naród sowiecki zniszczy nie tylko Japonię, lecz w ogóle każdego wroga faszystowskiego".

Wiec w Tyraspolu przybrał charakter wyraźnej demonstracji antyrumuńskiej.

TOKIO. Urzędowo donoszą: Szef sztabu generalnego feldmarszałek ks. Kanin przesłał generałowi Nakamura głównodowodzącemu armią koreańską depeszę wyrażającą słowa uznania za wysiłki zmierzające do zagwarantowania bezpieczeństwa na pograniczu i likwidacji incydentu sowiecko - mandżurskiego.

W depeszy tej książe Kanin podkreśla, że zatarg został załatwiony w sposób, podnoszący prestiż armii japońskiej. Poza tym ks. Kanin wyraża ubolewanie rannym podczas ostatnich zajść granicznych oraz rodzinom zabitych.

Japończycy wznawiają ofensywę

w kierunku zachodnim

HANKOU. Wczoraj wywiązała się zacięta walka w pobliżu miasta Konghau na zachód od Kiu-Kiang. Kilkaset żołnierzy japońskich przeprawiło się na południowy brzeg rzeki Jang Tse, po czym obsadziło wzgórza, okalające miasto. W kilka godzin później oddział ten został jakoby ponownie wyparty na pozycje wyjściowe.

Główne siły armii floty japońskiej skoncentrowane są obecnie w pobliżu Kiu-Kiang. W kołach chińskich oczekują, że niebawem rozpocznie się zapowiedziana wielka ofensywa japońska w kierunku zachodnim.

Sytuacja w rejonie na północ od Jangtse jest według dotychczasowych wiadomości — bez zmian. Atak chiński w kierunku Huangmeh oraz Susung — trwa nadal. Dotychczasowe nikłe rezultaty natarcia chińskiego w tym kierunku tłomaczą wielkimi trudnościami, spowodowanymi powodziami.

Zgon redaktora J. Czempińskiego

W Warszawie zmarł wczoraj w 65-ym roku życia znany dziennikarz, literat i publicysta, członek redakcji „Kuriera Warszawskiego" od 1915 r., autor m.in. szeroko czytywanych felietonów aktualnych w tym piśmie, które podpisywał swym pseudonimem „Gent".

Polska — Jugosławia 2:0

o mistrzostwo tenisowe Europy Środkowej

W piątek rozpoczęły się w Warszawie na kortach stadionu Wojska Polskiego zawody tenisowe Polska — Jugosławia o mistrzostwo środkowej Europy. Pierwszego dnia odbyły się dwa single. Polska odniosła dwa zwycięstwa i prowadzi 2:0.

Hebda pokonał Smrdu 6:3, 6:1, 6:1, a Baworowski wygrał z Kukuljevicem 2-gim 6:2, 6:0, 6:4.

Pierwszy mecz nie był zbyt ciekawy. Smrdu okazał się bardzo słaby, a w każdym razie nie był odpowiednim przeciwnikiem dla Hebdy.

Przeciwnik Baworowskiego, leworęki Kukuljevic 2-gi, był lepszy od Smrdu, ale ustępował Baworowskiemu przynajmniej o klasę.

Nacjonaliści arabscy atakują

posterunki policji angielskiej w Palestynie

JEROZOLIMA. W piątek w południe ogłoszone zostały szczegóły dotyczące 3-ch nowych starć pomiędzy policją angielską a nacjonalistami arabskimi.

Zajścia te wydarzyły się we czwartek wieczorem i w piątek rano i pociągnęły za sobą 7 ofiar w ludziach. Poza 7 zabitymi, 3 kobiety, których narodowości nie zdołano ustalić odniosły ciężkie obrażenia. Policja angielska nie poniosła żadnych strat.

Pierwsze starcie wydarzyło się w pobliżu Nablus, przy czym 5 Arabów straciło życie. W drugiej potyczce w pobliżu Jerozolimy zginął 1 Arab i 3 kobiety zostały ranione zabłąkanymi kulami.

Trzecie zajście rozegrało się w pobliżu Jerozolimy. Jeden Arab poniósł śmierć. Poza tym na jednej z głównych ulic Jerozolimy został zastrzelony przechodzień Żyd. Sprawcy zabójstwa zbiegli bez śladu.

Kispesti pokonał Polonię 3:1

Rozegrany w piątek na boisku Polonii w Warszawie, wobec 8.000 widzów międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy budapeszteńską drużyną Kispesti i stołeczną Polonią, zakończył się zwycięstwem drużyny węgierskiej w stosunku 3:1 (2:0).

Węgrzy wygrali zasłużenie i niewątpliwie byli drużyną lepszą. Polonia walczyła jednak bardzo ambitnie i niejednokrotnie zagrażała gościom.

Z Warszawy Kispesti udaje się do Lwowa, gdzie rozegra w niedzielę i poniedziałek dwa mecze z miejscową Pogonią.

Polska odwraca się od Genewy

lecz nie opuszcza jeszcze Ligi Narodów

LONDYN. Dzienniki angielskie podają wiadomości o zamierzonym zlikwidowaniu stałej polskiej delegacji przy Lidze Narodów oraz pogłoski, iż Polska zamierza zrezygnować z miejsca w Radzie Ligi.

„Times" w korespondencji z Genewy zaznacza, iż zamiar Polski niewątpliwie rozumiany będzie jako chęć wywarcia presji na wielkie mocarstwa, by przyspieszyły reformę Ligi.

Biorąc pod uwagę również decyzje, powzięte przez państwa północne, oraz wystąpienie z Ligi pewnych państw południowo - afrykańskich, korespondent „Times'a" stwierdza, że sprawa reformy Ligi staje się coraz bardziej aktualną, i zwraca uwagę na brak kandydatów na miejsce Polski w Radzie.

„Manchester Guardian" pisze, że ci, którzy bacznie śledzili stanowiska polityki polskiej wobec zbiorowego bezpieczeństwa i jej niechęć wobec art 16 paktu, nie będą zdziwieni decyzją zlikwidowania stałego przedstawicielstwa Polski przy Lidze Narodów.

Zapowiedź, że Polska nie będzie kandydowała do Rady Ligi, wytłumaczyć można tym, że rząd polski zniechęcił się do instytucji genewskiej oraz, że chce uniknąć zabierania głosu w pewnych zagadnieniach międzynarodowych.

Wydaje się być rzeczą pewną, że Polska, pozostając w Lidze Narodów, ograniczy swoją współpracę i kontakt z tą instytucją o wiele bardziej aniżeli do tychczas.

Należy przypuszczać, że niektóre inne państwa zajmą podobne stanowisko wobec Ligi, co Polska.

Śmierć Lewoniewskiego

została urzędowo stwierdzona

MOSKWA. Wczoraj ukazał się urzędowy komunikat sowiecki w sprawie ukończenia poszukiwań zaginionego lotnika Lewoniewskiego i jego towarzyszy.

Komunikat stwierdza, że już minął rok od chwili, kiedy Lewoniewski wystartował do lotu Moskwa — Nowy Jork po przez Biegun Północny. Wszystkie dotychczasowe poszukiwania zaginionego samolotu nie dały żadnych wyników.

Wobec tego rząd sowiecki postanowił wstrzymać dalsze poszukiwania i uznać, że lotnik Lewoniewski oraz 5 członków załogi padli ofiarą katastrofy lotniczej w obszarach podbiegu nowych.

Zamiast piwa truciznę

wypił pewien handlarz lodów

Tragiczny wypadek wydarzył się w Hajdukach Wielkich. Handlarz lodów Karol Rzątek z Siemionowic pijąc piwo przy kiosku Wojciecha Karasia wszczął rozmowę ze stojącym przy kiosku nieznajomym.

Gdy sięgnął po piwo po raz drugi, wziął zamiast piwa naczynie napełnione lizolem i myśląc, że to piwo, wypił niemal całą zawartość. Po chwili padł nieprzytomny na ziemię. Przewieziony do szpitala zmarł.

Władze prowadzą dochodzenie przeciwko właścicielowi kiosku.

Kto wygrał 10.000 zł

Kolektura, czy opieszała klientka?

Interesujący spór będzie miała do rozpatrzenia Dyrekcja Loterii Klasowej.

Ekspedientka Szpinglówna chciała we czwartek kupić w pewnej lwowskiej kolekturze los, który od dłuższego czasu trzymała. Kolektura z nieustalonych powodów odmówiła klientce tego losu.

W międzyczasie w pierwszym dniu ciągnienia na los ten padła wygrana w sumie 10.000 zł. Klientka wystosowała list do Dyrekcji Loterii celem ustalenia czy wygrana należy do kolektury, czy też do klientki. pragnącej w ostatniej chwili los wykupić.

Przeciw obniżce cen zboża

wypowiedziała się Rada Naczelna O. Z. N.

W piątek, jako w drugim dniu obrad Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego, przed południem dr. Z. Dollinger omówił stanowisko O. Z. N. w sprawie wyborów samorządowych.

Po referacie przeprowadzono obszerną dyskusję, która wykazała zgodność i jednolitość poglądów władz naczelnych OZN na to doniosłe wydarzenie w życiu wewnętrznym Państwa.

Po przerwie obiadowej Rada Naczelna przy udziale przedstawicieli resortów gospodarczych Rządu z p. min. Poniatowskim na czele obradowała nad zagadnieniem przeciwdziałania obniżce cen zboża.

W obszernej dyskusji, jaka się nad tym tematem wywiązała, wziął również udział p. min. Poniatowski. W wyniku dyskusji Rada Naczelna OZN uchwaliła wniosek następującej treści:

Przywiązując najwyższą uwagę do zagadnienia cen zboża, które są ściśle związane z zagadnieniem opłacalności wytwórczości rolnej, Rada Naczelna upoważnia prezydium Rady Naczelnej do przedstawienia poglądów i postulatów, wyrażonych w toku obrad Rady Naczelnej w tej materii, szefowi Rządu oraz p. wicepremierowi Kwiatkowskiemu.

Spadek urodzin w Ameryce

NOWY JORK. Według ostatnich statystyk, spadek urodzin w Stanach Zjednoczonych budzi poważne obawy. W 1925 roku liczba urodzin wynosiła w cyfrach okrągłych 3 miliony, a w 1937 spadła na 2 miliony.

25 b. m. „Sobieski" spłynie na wodę

Dn. 25 b. m. w stoczni Swan Hunter i Wihgam Richardson Ltd w Newcastle (Anglia) odbędzie się wodowanie motorowca „Sobieski", nowego statku polskiej marynarki handlowej.

Przewidziane jest, że statek będzie gotowy w marcu roku przyszłego i w tym czasie odbędzie swą pierwszą podróż z Gdyni do portów Ameryki Południowej.

Niespodziewana wojna paszportowa

włosko — francuska

PARYŻ. Ministerstwo Spraw Zagranicznych komunikuje:

5 sierpnia władze włoskie wstrzymały swoim obywatelom wydawanie paszportów zarówno indywidualnych, jak zbiorowych na wyjazd do Francji.

Upatrując w tym jedynie inicjatywę władz niższych instancyj, co do których włoskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz ambasada włoska w Paryżu oświadczyły, iż nic im nie jest wiadome, rząd francuski niezwłocznie interweniował celem uzyskania wyjaśnień.

Pomimo kilkakrotnych interwencyj, dopiero 12 sierpnia otrzymano potwierdzenie, że istotnie zostały wstrzymane wszystkie paszporty zbiorowe na wypazd do Francji, zaś podania o paszporty indywidualne są badane w każdym poszczególnym wypadku.

W obliczu tego potwierdzenia, któremu nie towarzyszyło żadne wyjaśnienie, ani usprawiedliwienie zarządzeń, mogących w sposób najbardziej ubolewania godny zaszkodzić stosunkom pomiędzy obu krajami— władze francuskie z wielkim żalem widziały się zmuszone wydać aż do nowego rozporządzenia z dniem 13 sierpnia analogiczne zarządzenia wobec Francuzów, pragnących udać się do Włoch:

1) Turyści francuscy nie będą mogli udawać się do Włoch na krótki pobyt na podstawie kart turystycznych, wydawanych przez konsulaty włoskie.

2) Obywatele francuscy, pragnący udać się do Włoch, będą musieli usprawiedliwić konieczność podróży oraz uzyskać specjalną wizę władz administracyjnych.

3) Udzielanie zbiorowych paszportów na wyjazd do Włoch zostało wstrzymane.

Blum w roli anioła pokoju

Domaga się przerwania walk w Hiszpanii

PARYŻ. — B. premier Blum wystąpił na łamach „Populaire" z apelem na rzecz pośrednictwa w Hiszpanii między obu walczącymi stronami.

Wystąpienie to jest o tyle charakterystyczne, iż dotychczas socjaliści francuscy, jak i cała lewica, byli przeciwni pośrednictwu między rządem barcelońskim a gen. Franco, wierząc w zwycięstwo strony rządowej.

Blum uważa, iż mediacja mogłaby mieć miejsce dopiero po odpowiednim przygotowaniu gruntu, a przede wszystkim do piero po wycofaniu ochotników cudzoziemskich i naturalnie przy przyjacielskim pośrednictwie Anglii i Francji.

Ta nagła zmiana stanowiska socjalistów w sprawie hiszpańskiej wywołała duże zainteresowanie w kołach politycznych w których zadają sobie pytanie, czy za wystąpieniem p. Bluma nie kryje się inicjatywa samego rządu barcelońskiego, i czy w ten sposób rząd ten nie zamierza zbadać opinii czynników zainteresowanych.

„La Liberte" przypuszcza nawet, że artykuł p. Bluma jest bezpośrednim wynikiem ostatecznego załamania się natarcia wojsk rządowych nad Ebro.

Burza strąciła samolot

Katastrofalne ulewy w Londynie i okolicy

LONDYN. W dniu wczorajszym szalały w Londynie i w wielu częściach kraju gwałtowne burze połączone z ulewą i gradem. Burze wyrządziły bardzo poważne straty.

W pobliżu Londynu spłonęły od uderzenia pioruna 2 młyny, a pewien mężczyzna został zabity. W samym Londynie wybuchły w kilku miejscach pożary. Ruch uliczny musiał być częściowo przerwany z powodu zalania ulic.

W północnej części miasta padał grad wielkości 5 cm. W hrabstwie Yorkshire zostały zabite przez piorun 2 konie wyścigowe. W pobliżu Manchester piorun uderzył w przędzalnię jedwabiu, która spłonęła doszczętnie. 300 robotników uratowano z wielkim trudem.

W Manchester ruch uliczny został przerwany na kilka godzin. Piorun wpadł do jednego ze sklepów i uderzył w kasę, w której znajdowało się 500 funtów.— Urządzenia wewnętrzne sklepu spłonęły całkowicie.

Na lotnisku pod Caythrope w Lincolnshire runął podczas burzy z wielkiej wysokości samolot wojskowy, 2-ch pilotów poniosło śmierć na miejscu.

Również w Cheshire wydarzyła się katastrofa lotnicza. Samolot rozbił się o wzgórza. — 2-ch lotników poniosło śmierć na miejscu.

Organizacje sjonistyczne

rozwiązane w całej Brazylii

BUENOS AIRES. Komunikują oficjalnie z Rio de Janeiro, że dekretem rządu brazylijskiego zostały rozwiązane wszystkie stowarzyszenia i organizacje sjonistyczne, istniejące na terenie Brazylii.

Dekret został wydany w chwili, kiedy federacja stowarzyszeń i organizacji sjonistycznych zwróciła się z prośbą do brazylijskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zarejestrowanie jej jako osobowości prawnej pod nazwą federacja sjonistyczna brazylijska.

W uzasadnieniu dekretu brazylijskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stwierdza, że pierwszy artykuł statutu federacji sjonistycznej powiada, że głównym celem instytucji jest współpraca nad stworzeniem ogniska izraelickiego w Palestynie i że wobec tego ma ona cele polityczne, co sprzeciwia się obowiązującym w Brazylii ustawom oraz konstytucji z 10 li. stopada 1937 roku, zabraniającej cudzoziemcom wszelkiej działalności politycznej na terenie Brazylii.

Policja otrzymała rozporządzenie natychmiastowego zamknięcia lokali stowarzyszeń i organizacji sjonistycznych.

Frontem do Morza!

Owocująca jabłoń znów zakwitła

Na terenie towarzystwa ogródków działkowych w Szamotułach, zakwitła po raz drugi w tym roku jabłoń mimo, że na drzewie tym znajdują się jeszcze owoce.

Jest nadzieja, że jabłoń owocować będzie jeszcze raz w jesieni.

Tajemniczy szkielet pod podłogą

znaleziono w bursie żeńskiej w Łucku

Z Łucka donoszą: W czasie remontu bursy żeńskiej szkoły zawodowej w Łucku znaleziono pod podłogą szkielet dziewczyny w wieku 15 lat.

Zdaniem lekarza szkielet przeleżał pod podłogą około 5 lat. Ponieważ łazienka nie była odnawiana w tym czasie, zachodzi przypuszczenie, że przed 5-ciu laty zamordowano w bursie ową dziewczynkę.

Echa strasznej zbrodni

Zamordował przez pomyłkę brata

Wieś Folwark w pow. radomszczańskim była niedawno, jak donosiliśmy terenem krwawej zbrodni bratobójstwa przez pomyłkę. Mianowicie 25-letni Henryk Moneta wraz z 20-letnim Stefanem Pronowskim i 18-letnim Stefanem Zawadzkim zakradli się w nocy do sadu właściciela browaru „Pociecha" — Jana Koźmińskiego. W ciemnościach uczestnicy wyprawy natknęli się na dozorcę sadu, którego zmasakrowali.

Następnego dnia okazało się, że zamordowanym jest brat Henryka Monety — Czesław, który nieoczekiwanie poprzedniego dnia przyjęty został przez Koźmińskiego na stanowisko dozorcy sadu, o czym bratobójca nie wiedział.

Wraz z towarzyszami został on osadzony w więzieniu.

W Belwederze dojrzał Czyn Zwycięstwa

Gdy Marsz. Piłsudski tworzył plan bitwy

1920

W dniu jutrzejszym cała Polska jak długa i szeroka, obchodzić będzie uroczyście rocznicę pamiętnego dnia 15 sierpnia 1920 roku.

Mimo tego, iż druzgocące natarcie, prowadzone przez Marszałka Piłsudskiego z nad Wieprza, rozpoczęło się w dniu 16 sierpnia, za datę przełomową w walkach z bolszewicką nawałą przyjęto dzień Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny.

Gdy od gorących dni sierpniowych 1920 roku mija 18 lat, cofnijmy się myślą w te czasy, gdy losy całej Polski na szali dziejów się ważyły...

Duszna i parna noc sierpniowa otuliła Warszawę swymi mrokami. Miasto zapadło w sen.

Sen? Czyż można tak nazwać trwożne oczekiwanie na coś, co przyczajone w coraz bliższym huku armat, grających na polach Radzymina i Ossowa, szło nieuchronnie ku stolicy, dla której najśmielsi już nawet nie widzieli ratunku?

Gdzież było go wyglądać? Rozproszone i ogarnięte paniką oddziały cofały się w nieładzie, napierane przez zwycięskie hordy czerwonych armii. Czwarta armia i potężny trzeci korpus konny, oskrzydlały Warszawę, piętnasta, trzecia i szesnasta armia szykowały się już do zadania polskim oddziałom ostatecznej klęski, z południa zaś jak groźna, gradowa chmura nastęgowała dwunasta, Grupa Mozyrska i cały korpus Budiennego.

Straszliwa nawałnica zbliżała się, szła niepowstrzymanie naprzód, druzgocząc wszystko przed sobą.

W obliczu niebezpieczeństwa cały Naród, jak jeden mąż, stanął pod broń. Nieprzerwanym strumieniem ciągnął do biur werbunkowych długi łańcuch ochotników. Robotnik, ziemianin, student, kupiec i rzemieślnik... Ucichło mędrkowanie partyjne, ucichły spory, zniknęły intrygi.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w Sztabie i gabinetach Ministerstwa Spraw Wojskowych wrzały gorączkowe narady. Krzyżowały się rady, ścierały najrozmaitsze zdania. Co robić? Gdzie wyjście z tragicznej sytuacji? Walczyć... czy poddać się?

Zakryty prastarymi drzewami królewskich Łazienek, Belweder śpi. Czy śpi naprawdę? Nie!

Przez zasłonięte sztory okna pada jasny blask płonącej lampy. Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, opracowuje plan zmienienia klęski w najświetniejsze zwycięstwo.

W rozpostartych na wielkim stole mapach tkwią maleńkie, kolorowe chorągiewki, znacząc położenie własne i nieprzyjaciela. Jak zmienić ich położenie? Gdzie przesunąć?

Tężeje myśl Wodza w nagłym skupieniu. Przecież to proste! Olbrzymia ilość zgromadzonej w murach artylerii w połączeniu z kilkoma dywizjami piechoty w zupełności wystarczy do obrony miasta.

Czwarta i piętnasta armia wroga daleko. Korzystając z tego, rozbić Grupę Mozyrską, zepchnąć niedobitki na szesnastą armię, zadać klęskę. Do przeprowadzenia tego manewru potrzeba jednak sporej siły. Skąd ją wziąć?

W stolicy jest dość wojska, ale ruszyć go nie można, bo zdemoralizowane, przerażeniem ogarnięte miasto, załamie się od razu, odbierając ducha reszcie, walczącej i pławiącej się we krwi armii.

A więc czwarta armia? Aby ją użyć, trzebaby ściągnąć ją z frontu i skoncentrować w okolicach Dęblina, obsadzając jednak przed tym cały brzeg Wisły.

Nie, tego uczynić nie wolno, zbyt dużo tak potrzebnych sił nie można marnować i skazywać na bezczynność i rolę widza.

Gorączkowo pracująca myśl wraca do pierwszej koncepcji.



Dekoracja zasłużonych w boju żołnierzy przez Marszałka Piłsudskiego na Placu Zamkowym w Warszawie.

Wycofać część sił ze stolicy, po zostawiając artylerię. Uderzyć — i zgnieść.

Nagła refleksja: uderzyć? Tak, można. Ale czy uderzenie to nie załamie się? Co będzie wtedy z Warszawą?

Poważny głos belwederskiego zegara narusza głęboką ciszę, w której dojrzewa CZYN.

Myśl pracuje znowu. Jest jeszcze przecież południowy odcinek frontu. Idzie na niego Budienny. Tak. To prawda. Ale przecież front ten obsadzony jest przez najlepsze oddziały, za hartowane w tylu, tylu już bojach: dywizje legionowe. Trzeba zaryzykować.

Plan staje się teraz jasny: wziąć pierwszą i trzecią dywizję legionową, wzmocnić oddziałami czwartej armii i jedną brygadą jazdy. To powinno wystarczyć. Pięć dywizji runie bocznym natarciem na Grupę Mozyrską i 58 dywizję czerwonogwardzistów, zgniecie je i spadnie jak grom na kark 16-ej armii, aby po jej trupach przeciągnąć następnie drogę korpusowi konnemu i czwartej oraz 15-ej armii.

CZYN dojrzał.

Późnym wieczorem dnia 12 sierpnia opuścił Naczelnik Warszawę, udając się samochodem do Puław. Ostatnie przygotowania, rozdział zadań pomiędzy poszczególne oddziały i rozkazy trwały do świtu dnia 16 sierpnia.

Ledwie pierwszy brzask rozpędził mroki nocne, pięć dywizji polskich browurowym, klinowym atakiem z nad Wieprza uderzyło w bok i na tyły oblegających stolicę wojsk sowieckich.

1938

Uderzenie to było tak potężne, i niespodziewane, że dosłownie w przeciągu kilku godzin armia ta została zupełnie odcięta od swych rezerw, odwodów i punktów zaopatrzenia.

W ścieśnione szeregi wroga walił straszliwy grom polskich bagnetów, żłobiąc coraz potężniejsze szczerby i wyrwy. Wczorajszy jeszcze triumf zamienił się momentalnie w paniczną ucieczkę, gdy zaś zgromadzone pod Radzyminem i Ossowem wojska polskie uderzyły od czoła na bolszewików — pękła jak kruche szkło karność i dyscyplina w czerwonych oddziałach.

Porzucając broń i sprzęt wojenny rzucili się krasnoarmiejcy do ucieczki, wpadając tysiącami w ręce zwycięzców.

Pogrom był straszny. Cztery wielkie armie, liczące przeszło 400.000 żołnierzy, znalazły się w matni. Jedna z nich, rozbita na proch, przez grupę uderzeniową, przestała istnieć, trzy pozostałe rzuciły się do ucieczki, próżno w panicznym odwrocie szukając ratunku. Na karkach ich siedziały już polskie oddziały, zadając błyskawicznie cios po ciosie.

Słynna bitwa nad Niemnem zakończyła zwycięską dla Polski wojnę.

„Cud nad Wisłą", będący najwspanialszą epopeą męstwa Polskiego Żołnierza i Geniuszu Wodza, ocalił Polskę przed jarzmem czerwonej „swobody".

Jerzy Rozwadowski.

Dwie brygady wycięte w pień

Lotnictwo powstańcze bombarduje Barcelonę i Walencję

SALAMANKA. Komunikat wojsk powstańczych wydany w nocy z piątku na sobotę zaznacza, że na froncie Guadalaviar i Tajo wojska nieprzyjacielskie przypuściły niezwykle gwałtowne ataki, lecz zostały odparte z wielkimi stratami.

Wojska narodowe otoczyły dwie brygady czerwone, które zostały wycięte w pień.

Na froncie rzeki Ebro oddziały narodowe prowadzą ofensywę, przełamując zacięty opór nieprzyjacielski. Według zeznań jednego z jeńców czerwoni stracili w ciągu ostatnich dni na tym froncie przeszło 400 zabitych.

Na froncie rzeki Segre wojska czerwone zostały wyparte na swe dawne pozycje i pozostawiły na placu boju przeszło 400 zabitych oraz 11 czołgów. Oddziały narodowe wzięły do niewoli 200 jeńców.

Na froncie Estramadury oddziały narodowe posuwają się dalej i zdobyły kilka wzgórz panujących nad miastem Cabeza del Buey, które jest otoczone ze wszystkich stron. Czerwoni stracili na tym odcinku 147 zabitych, przeszło 200 jeńców oraz znaczną ilość materiału wojennego.

Samoloty narodowe stoczyły na froncie Estramadury szereg walk. 4 samoloty nieprzyjacielskie typu Curtis zostały zestrzelone. Na froncie Ebro zestrzelono jeden bombowiec nieprzyjacielski typu Martin oraz 3 samoloty typu Katiusza.

Lotnictwo narodowe bombardowało Barcelonę, Alicante i Walencję.

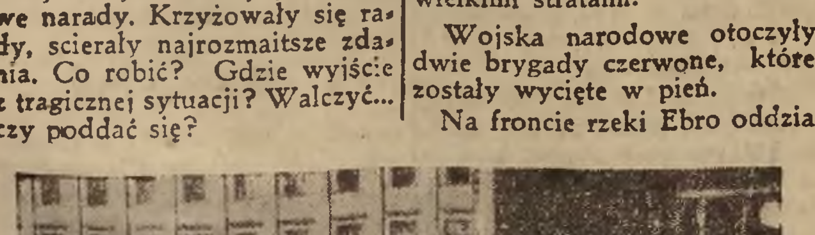
Według dalszych doniesień watery główniej wojska generała Queipo de Llano weszły do Cabeza del Buey, które posiada 15.000 mieszkańców i jest jednym z najważniejszych miast Estramadury. Zdołano uniknąć całkowitego zniszczenia miasta tylko dzięki szybkiemu wkroczeniu wojsk narodowych, tym nie mniej czerwoni, wycofując się z miasta spalili kilka kościołów, mających wielką wartość artystyczną oraz szereg bundynków publicznych i domów. Oddziały narodowe znajdują się obecnie w odległości 4 klm. od Cabeza del Buey.

Po niepowodzeniu wielkiej ofensywy wojsk republikańskich na prawym brzegu rzeki Ebro, dowództwo wojsk czerwonych podjęło próbę nowej ofensywy na odcinku rzeki Segre pod Villaunueava de la Barca.

Na odcinku tym walczą najlepsze wojska czerwone. Po starannym przygotowaniu artyleryjskim oddziały republikańskie przeszły do ataku. W ofensywie brało udział 25 czołgów sowieckich.

Pomimo, że na tym odcinku frontu czerwoni mieli przewagę, gen. Moscardo zdołał powstrzymać ofensywę. Wojska republikańskie zostały zmuszone do wycofania się poza rzekę Segro.

Przeciwnatarcie wojsk narodowych było tak gwałtowne, że czerwoni ponieśli niezwykle dotkliwe straty.



Ochotnicy stolicy tzw. „Dzieci Warszawy" w marszu na front.

W Szkocji spadł śnieg

LONDYN. Podczas gdy na południu Anglii panują upały, w hrabstwach północnych oraz Szkocji zaznaczył się niezwykły spadek temperatury, a w niektórych punktach Szkocji spadł śnieg.

W kilku miejscowościach szalały burze śnieżne, jak np. w Yorkshire warstwa śniegu dochodzi w niektórych miejscach do pół metra.

Straty wyrządzone przez burze są bardzo duże. Topniejący śnieg powoduje powodzie.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Bohdan brnie wśród kłamstw Władki, usiłując dotrzeć do prawdy — Idzie na układ z nią — Zobowiązuje ją do milczenia o nim — Co się stanie z Heleną? — Co zrobi Władka i Ladrecki?

Bohdan Kotwicz - Dalski uratował się od próby wynalazku, grożącego śmiercią. To ocalenie musiało jednak pozostać w tajemnicy. Tymczasem, korzystając z jego rzekomej śmierci, źli ludzie dokonali szeregu krętactw dla zysków materialnych. Postanowił rozprawić się z nimi. Najpierw przyłapał jedną z winowajczyń — Władkę, która znów zwala winę na swego wspólnika Ladreckiego.

Gdy Bohdan usłyszał nazwisko Ladreckiego nie mógł się powstrzymać od porywu gniewu. Zacisnął pięści. Na jego obliczu odmalował się wyraz okrutnej grozy. Władka, coraz bardziej przerażona tym wszystkim, skomlała:

— Niech pan mnie lepiej zabije od razu... aby prędzej... Proszę bardzo... Nie będę się broniła. Śmierć niechaj mi będzie wyzwoleniem. Raz wreszcie skończę moje cierpienia.

Zdawało się, że znów zemdleje, ogarnięta strachem, tym razem najzupełniej zresztą, zrozumiałym i naturalnym.

Ale Bohdan nie miał snadź wobec tej łajdaczki tak groźnych zamiarów. Przeciwnie, cofnął się od niej jakby z odrazą i zamyślony chodził nerwowo tam i z powrotem po piwnicy.

Wciąż jeszcze nie mógł dokładnie zrozumieć, co się właściwie stało i w jaki sposób.

Krzyknął wreszcie:

— Więc co jest ostatecznie z Heleną? Gdzie jest Helena?

— Nie wiem — odrzekła głucho Władka.

— No, no... proszę mi tylko nie zawracać głowy!... Prawdę mówić...!

— Ależ ja jej nawet nie znam... Na oczy jej nigdy nie widziałam... To Ladrecki...

— A gdzie jest ten nikczemnik?

— Nie wiem. Od owego czasu już się z nim nie widziałam.

— Od jakiego czasu?

— Gdy zmusił mnie do tych... zbrodni...

— Kłamstwo...!

— Jeżeli mi pan nie wierzy, proszę mnie wydać w ręce policji.

Każde słowo Władki doprowadzało Bohdana wprost do paroksyzmu wściekłości.

Wydać ją? Ach, to byłoby w ogóle takie proste i zrozumiałe... Ale przecież nie mógł tego uczynić.

Przecież on właściwie „nie żyje". Oficjalnie jest uznany za zmarłego. Nie uwierzą mu, że żyje. I nie powinni nawet o tym wiedzieć...

A jednak chciał wiedzieć wszystko za wszelką cenę.

Starał się panować nad sobą i zachować względny spokój. Krzyknął:

— Proszę mi powiedzieć całą prawdę! Natychmiast! Już! Proszę mi wszystko wyznać! Jak na świętej spowiedzi! Nie jestem katem i nie zrobię pani żadnej krzywdy, jeżeli pani sobie na to nie zasłuży. Ale muszę dokładnie wiedzieć wszystko, co pani narobiła. Co ludzie myślą, co przypuszczają, co im nakłamaliście wszyscy? I przede wszystkim, gdzie jest Helena. Muszę ją odnaleźć jak najszybciej. To ważniejsze, niż wszystko inne.

Tu wreszcie Władka zdecydowała się jakby już na przyznanie się do swych czynów.

O, uczyniła to z misternym kunsztem, umiejętnie mieszając prawdę z kłamstwem, z niegodziwą zręcznością omijając trudności swej zgoła nieprawdopodobnej opowieści. Zawołała na wstępie:

— Jestem nieszczęsną kobietą, ale nie zasługuję na litość pańską.

I drżącym głosem snuła swoją „tragiczną" opowieść...

Jakto stała się kochanką nikczemnego osobnika, niejakiego Ladreckiego... jak miała z nim dziecko, wykradzione jej przez tegoż Ladreckiego. Szantażując ją, wyzyskując jej miłość macierzyńską, zmuszał ją rzekomo do najbardziej niecnych postępków... A wreszcie do najgorszego szkaradzieństwa, o którym tak opowiedziała:

— Pewnego wieczoru przyszedł do mnie nagle. Wydał mi się oszołomiony. Przyniósł mi list, wykradzony pańskiej narzeczonej, pannie Helenie... Rozkazał mi, bym z niego skorzystała. Chciał, bym oszukała brata pańskiego. Przyrzekł, że gdy mi się to uda, zwróci mi moje dziecko... Uległam...

Tu Władka opuściła głowę, z okrutną zręcznością zdusiła szloch i rzekła:

— Dlaczego tego pragnął, sama nie wiem... Później... zrozumiałam. Spodziewał się, jak mi się wydaje, że uzyskam przez pana Gustawa jakieś szczegóły o pańskich robotach. Musiał snadź przypuszczać, że panu udało się dokonać jakiegoś nadzwyczajnego wynalazku. Czy to prawda?

— To nie pani rzecz! Proszę mi nie zadawać żadnych pytań. Proszę mówić dalej, powiedzieć mi wszystko, wszystko...

Ledwie mógł mówić, taki straszliwy lęk o losy Heleny dławił mu gardło.

I o losy swego wynalazku...

Więc jednak Ladrecki chciał się posługiwać Władką do swych łajdackich celów szpiegowskich?

Tymczasem ta podła kobieta coraz bardziej brnęła w coraz ohydniejszych kłamstwach.

Opowiadała, jak się nią zajął Gustaw. Jak oświadczyła mu na rozkaz Ladreckiego, że dziecko swoje miała z Bohdanem. Jak po tym nagle, niby przypadkowo, Tłuch ją poznał, przypomniał sobie dawne dzieje, pokochał ją ponownie. Po tym wyszła za niego za mąż w nadziei, że on jej dopomoże do odzyskania jej dziecka, choć go miała rzekomo z Bohdanem...

I zakończyła:

— Aż tu nagle pan się zjawia... Będzie to dla mnie pokuta za wszystkie moje grzechy. O, mniejsza już o mój los. Ale wszystkie zbrodnie, jakie popełniłam, to jedynie z miłości ku memu dziecku. Przecież to biedactwo niczemu nie winne. Ocali mi je pan, prawda? Ochroni od niebezpieczeństwa? Mówiono mi, że pan jest taki dobry...

Tu rzuciła się przed nim na kolana, załamywała ręce, wznosząc błagalne spojrzenia ku Bohdanowi.

Jęczała:

— Niech pan zniszczy matkę... ale oszczędzi dziecko...

Czyniła to wszystko z piekielną przebiegłością i przewrotnie namawiała Bohdana do zemsty nad nią, bo wiedziała, że to niemożliwe.

Ladrecki w swoim czasie uprzedził ją, że tak czy inaczej Bohdan musi zginąć dla świata, rozumiała więc doskonale, że jej nie wyda.

Bohdan właśnie łamał sobie głowę nad tą straszliwą sytuacją, w jakiej się znalazł.

Ta podła kobieta, która tak oszukała Gustawa, podając się za Helenę, niestety, musiała pozostać bezkarna.

Nie mógł się nawet nad nią zemścić. Ale o to już mniejsza. Tym się już z pewnością zajmie Tłuch, gdy się dowie całej prawdy.

I w ogóle już nie myślał wcale o niej.

W sercu jego gościł obecnie już tylko jeden lęk, jeden strach, jedno przerażenie na samą myśl o losach Heleny...

Cóż się z nią stać mogło?

Jak Ladrecki zdołał jej wykraść ten cenny list?

Z obłędną szybkością myśli Ladrecki rozumował:

— Ladrecki lub Władka muszą wiedzieć z pewnością, gdzie obecnie jest Helena. Ta jędza z pewnością kłamie, zapewniając mnie, że nie widuje się więcej z Ladreckim. Nie widują się? Zawracanie głowy! Nigdy żaden zbrodniarz nie traci z oka swej wspólniczki.

Od owej chwili zrodził się w głowie Bohdana plan następujący.

Skoro, niestety, tak się składa, że nie może postępować jasno, wyraźnie i otwarcie, to trudno — będzie musiał również uciec się do podstępu.

Trzeba będzie oszukać Władkę. Zwłaszcza zaś — trzeba będzie ją szpiegować, śledzić...

Przez nią uda się odnaleźć Ladreckiego. Przez Ladreckiego można będzie się dowiedzieć o losach Heleny.

Władka dalej lamentowała u jego nóg. Energicznym gestem nakazał jej milczenie. Rzekł, dysząc ciężko:

— Proszę mnie posłuchać... Gotów już byłbym może wybaczyć pani te wszystkie zbrodnie... Ale pod jednym warunkiem. Nie będę wiedział, kim pani jest ani co pani zrobiła i słowa nie pisnę o tym Tłuchowi. Za to i pani musi milczeć. Nikomu nie wolno wiedzieć, że ja żyję. Proszę zachować moją tajemnicę. Jeżeli pani będzie milczała, i ja będę milczał. A teraz... żegnam panią...

I szybkim ruchem otworzył drzwi piwnicy, opuszczając ją. Nagle Gustaw zagrodził mu drogę, wołając:

— Bohdanie, Bohdanku... — po czym chwytając brata za ramię zapytał. — Coś uczynił? Gdzie ona jest? Mów... przecież to ona była twoją narzeczoną, prawda?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Po przybyciu do Salonik p. Brunet spotkał się z kapitanem Caronem. Kapitan zakomunikował p. Brunetowi, że ma przepisać szyfr niemiecki, który znajduje się w posiadaniu konsula tureckiego w Salonikach.

22.

— Musi więc pan stać się stałym gościem w domu konsula, — ciągnął dalej kapitan Caron — aby móc przede wszystkim ustalić, gdzie ukrywa on szyfr, a następnie podrobić klucz do kasetki, w której on go przechowuje.

— Czy nie ma innego sposobu wpłynięcia na niego, lub na kogoś z jego otoczenia?

— Nie, nie ma. Nasłaliśmy na niego kobietę, ale nie dał się wziąć na tę przynętę i pozostał obojętny na jej wdzięki. Posiada on dwóch służących, żadnego z nich nie zdołaliśmy jednak przekupić. Nie, powtarzam panu, istnieje tylko wyłącznie jeden sposób: zaprzyjaźnić się z tymi przeklętymi Turkami. Wyjaśniłem to Paryżowi i z tego względu przysłano tutaj pana. Czy gra pan na jakimś instrumencie?

— Tak, jestem pianistą.

— Teraz rozumiem, dlaczego właśnie pana przysłano. Zawiadomiłem szefa, że najłatwiej będzie nawiązać kontakt z Turkami przez muzykę.

Córka bowiem konsula jest podobno bardzo zdolną pianistką, była na najwyższym kursie konserwatorium genewskiego.

— Również i ja tam studiowałem.

— Cudownie więc się składa. Jak tylko pan ją pozna, to niech pan wspomni o tym, a następnie, sądzę, to pomoże nam już bogini muzyki.

Po powrocie do hotelu, stęskniony za prawdziwym łóżkiem, od razu się położyłem. Zaraz też zasnąłem kamiennym snem i obudziłem się dopiero nazajutrz, gdy słońce stało już wysoko na niebie. Szybko się ubrałem, wyszedłem na miasto po zakupy i gdy wróciłem do hotelu, posiadałem już to wszystko, co mogło mnie przeobrazić w wytwornego światowca. Podczas obiadu, który spożywałem w hotelu, kapitan Caron kręcący się między stolikami, dał mi do zrozumienia, że chce ze mną mówić.

Po obiedzie opuściłem więc hotel i spotkałem się z nim w jego domku.

— Sądziłem, — rzekł jak tylko przywitał się ze mną, — że nikt nie zauważył pańskiego przybycia. Niestety, stało się inaczej. Zauważył pana niejaki Conti, który pracuje oficjalnie dla nas, ale którego podejrzewam o to, że jest podwójnym agentem. Jest to łotr, spod ciemnej gwiazdy, który z miejsca wszystko „wywącha". Chcąc zaspokoić jego ciekawość, musiałem mu dać do zrozumienia, że przybył pan z Paryża w specjalnej misji.

Zresztą, nie należy do tego przywiązywać wielkiej wagi. Sądzę, że potrafimy go unieszkodliwić, gdyby okazał zbyt wielką ciekawość. Chciałem tylko pana o tym poinformować, aby miał się pan przed nim na baczności.

Następnie kapitan Caron poinformował mnie, że przyjęcie, na którym mam poznać konsula i jego rodzinę, odbędzie się następnego dnia.

— Gubernator — ciągnął dalej rzekomy służący — wydaje bal z okazji odznaczenia dwu sióstr. Z tego właśnie względu będzie tam również i Klara H. Musi pan teraz szybko działać, ponieważ z chwilą gdy Conti coś „zwąchał", nie wolno nam tracić czasu.

Dopiero na kilka minut przed przyjęciem poznano mnie z moją partnerką, Klarą H., jasnowłosą dziewczyną o jasno-niebieskich oczach.

— Nie jest to typ kobiety, który nadaje się dla naszej pracy — pomyślałem. Na szczęście, rola jaka jej przypada nie jest zbyt skomplikowana.

Nie potrzebowaliśmy zamienić ze sobą wielu słów, aby się zrozumieć, po sposobie podania sobie rąk i po sposobie, w jaki skrzyżowały się nasze spojrzenia, wyczuliśmy, że łączy nas jeden cel, że jesteśmy gotowi stawić czoło czyhającemu na nas niebezpieczeństwu, aby tylko wywiązać się z powierzonego nam zadania.

Tego wieczoru zadanie nasze ograniczyło się wyłącznie do zawarcia znajomości z konsulem i jego rodziną. Klara przedstawiła mnie więc konsulowi Frangopoulosowi, niskiemu, tęgiemu mężczyźnie około pięćdziesiątki. Następnie poznałem jego małżonkę, Zeltę Stavridis, wysoką, wspaniałą kobietę, liczącą około czterdziestu lat, a w końcu ich córkę, Jankę, nieładną dziewiętnastoletnią dziewczynę o inteligentnym wyrazie twarzy.

Klara przedstawiła mnie w następujący sposób:

— Pan Lagarde dobry przyjaciel naszej rodziny. Został skontuzjowany na froncie i musiał się wycofać ze służby wojskowej. Przybył do Salonik, aby pertraktować z władzami w sprawie dostawy dla wojska.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

14 SIERPNIA

NIEDZIELA
10 po Ziel. Św. Ew. o Faryzeuszu i Celniku. — Euzebiusza, Anas azji
Słowiański: Dobrowoja.
Słońca wsch. 4.16 zach. 19.5.
Księżyca wsch. 19.44, zach. 7.54.

KRONIKA HISTORYCZNA

1018. Bolesław Chrobry zajmuje Kijów.
1534. Św. Ignacy L. zakłada zakon Jezuitów.
1621. Wojska Karola Chodkiewicza pod Chocimem.
1812. Przejście Dniepru przez armię Napoleona.
1914. W. Ks. Mikołaj Mikołajewski w odezwie obiecuje zjednoczenie Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Do Marii Wniebowstąpienia
Miej w stodole połowę mienia.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Odległość między Europą a Grenlandią stale się zwiększa. Szybkość odsuwania się Grenlandii ustalono na 10 mtr. w ciągu roku.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Nichil. Portmonetkę zgubił Pan. Przy wypłacie poborów pomylił się Pan. Dzieje się to dlatego, że jest Pan przepracowany i wszystko czyni nerwowo. Radzę bardziej panować nad Sobą. Awansu na razie Pan nie otrzyma. Na loterii wygra Pan w przyszłym roku. Żona wyszła za Pana z miłości i nie ma zamiaru zdradzić. Ma żal do Pana za złe traktowanie i za to, że zbyt mało czasu poświęca Pan jej.

Zbigniew Z. Jest Pan nałogowym alkoholikiem i dopóki Pan sam nie postanowi pozbyć się tego nałogu nie będzie się Panu lepiej powodziło w życiu. Przecież zarabia Pan nieźle, a jeśli wydaje Pan takie sumy na wódkę, trudno wymagać by na wszystko inne starczyło. Żonie daje Pan grosze na utrzymanie domu. Biedna kobieta nie ma często na chleb dla siebie i dzieci. Dalsze prowadzenie takiego życia zniszczy Pana zupełnie. Straci Pan posadę i pójdzie wraz z całą rodziną na marne. Pismo Przyjaciela proszę przesłać na mój adres: Warszawa, Zielna 4/6.

Opuszczony N. 1. Jest Pan za mało energiczny i dlatego trudno Panu znaleźć stałą pracę. Nie powinien Pan się niczym zrażać. Jedno czy też kilka niepowodzeń nie są dowodem, że na 10-tym lub 15-tym miejscu nie zatrzymają Pana na stałe. Wiem, że otrzyma Pan posadę stałą i nawet dobrze płatną. Cierpliwości. Kobiecie, która wspomagała Pana i szczerze kochała, wyrządził Pan wielką krzywdę. Jest to wartościowa jednostka i dobry materiał na żonę. Ta druga — ładniejsza wprawdzie, ale nie przyniesie Panu szczęścia. Radziłbym wrócić do pierwszej.

Napoleon Sądek

Wszystko odwrotnie

Była upalna sierpniowa niedziela. Godzina czwarta po południu. Słońce prażyło niemiłosiernie.

Ulice prawie puste. Bo kto nie wyjechał z miasta, kto nie poszedł na plażę, ten siedział w domu i chłodził się pod prysznicem lub kranem.

Przed słupem ogłoszeniowym stał pan Zajczyk, w grubym, sportowym ubraniu i uważnie studiował repertuar kin.

— Dzień dobry, panie Zajczyk! — zaczepił go jakiś znajomy. — Jadę na plażę! Jedź pan ze mną.

— Na taki upał na plażę? — wzruszył ramionami pan Zajczyk. — Nie upadłem na głowę!

— A dokąd pan się wybiera?

— Do kina.

— Cooo? Na taki upał do kina?!

Pan Zajczyk zmierzył znajomego pogardliwym spojrzeniem.

— Do kina chodzę tylko wtedy, kiedy jest upał. Kiedy się robi chłodno, pan mnie już w kinie nie spotka.

— A kiedy pan chodzi na plażę?

— Na plażę? Na plażę chodzę tylko zimą. Kiedy jest mróz!

Znajomy pana Zajczyka przyjrzał mu się z niedowierzaniem.

— Pan robi wszystko odwrotnie, niż inni?

— Owszem! — przyznał pan Zajczyk. — Dlaczego mam robić to, co inni? Dlaczego mam innych małpować? Robię wszystko na odwrót i radzę panu robić tak samo!

— Dlaczego?

— Bo tak jest dużo wygodniej! Weź pan chociażby plażę. Czy latem można wytrzymać na plaży? Upał dokucza, słońce piecze, że trudno usiedzieć. Można sobie spalić całą skórę. Prócz tego tłok, kurz, krzyk, hałas i w dodatku niebezpieczeństwo! Można utonąć, dostać porażenia słonecznego...

Więc czy w takich warunkach można na plaży odpocząć?

A zimą? Czy pan już był kiedyś zimą na plaży? To jest raj!!

Przede wszystkim wejście bezpłatne. Po drugie nie ma żywej duszy. Cisza, spokój. Po trzecie słońce nie piecze i porażenie słoneczne panu nie grozi. A co najważniejsze, pan nie może wpaść do wody, bo nie ma wody, tylko twardy lód.

Więc teraz powiedz pan sam! Po co mam małpować innych i chodzić latem na plażę, kiedy o wiele przyjemniej jest zimą.

To samo jest z kinem i teatrem.

Wszyscy się pchają zimą. Zimą w teatrach i kinach jest ścisk, tłok, duszno i drogie bilety.

Wszyscy się pchają, tylko ja nie! Ja wtedy idę na plażę.

A do kina zaczynam chodzić latem, kiedy się robi gorąco.

Na przykład dziś 40 stopni w cieniu. Czy pan ma pojęcie, jak przyjemnie jest w kinie? Albo w teatrze?

Pusto, cicho, tanio, świetne powietrze. Można doskonale odpocząć.

Onegdaj byłem w teatrze. Sam jeden siedziałem na sali. Cała publiczność, to byłem ja!

Mówię panu, świetnie się ubawiłem.

Na scenie wystawiali jakąś sztukę z życia szulera. Drugi akt się rozgrywał w klubie karcianym i wszyscy grali w karty.

Trochę to było nudne, więc sobie wstałem, poszedłem na scenę i przyłączyłem się do gry.

Graliśmy do piątej nad ranem. Wygrałem 70 złotych. Nieźle, co? I powiedz pan teraz, czy nie przyjemnie chodzić latem do teatru?

Wierz mi pan, że korzystam ze wszystkich przyjemności życia. Tylko nie tak, jak inni. Po co mam się tam pchać gdzie wszyscy? Po co mam małpować?

Ja, panie, wszystko robię odwrotnie. I bardzo dobrze sobie żyję!

NASZ KONKURS FILMOWY

Pierwsza kandydatka — to rewelacja

Oto dwie fotografijki Wandeczki - Haliny F.





Nasz wielki Konkurs Filmowy, zakrojony na rzadko spotykaną miarę, zatacza coraz szersze kręgi, wzbudzając wzrastające z dnia na dzień **zainteresowanie szerokich sfer** Czytelników naszego wydawnictwa i świata filmowego.

Nic dziwnego: konkur doprawdy jest poważnie traktowany, a wyniki jego rzeczywiście utorować mogą drogę do kariery niejednemu utalentowanemu dziecku.

Okazja jest po temu całkiem wyjątkowa. Bo proszę zważyć: film „Macierzyństwo", produkowany przez poważną, choć młodą placówkę „Terra-Film", zrealizowany będzie przez najpopularniejszego reżysera Michała Waszyńskiego, twórcę takich przebojowych filmów, jak — ostatnio — „Znachor", „Kobiety na sprzedaż" i wielu, wielu innych.

Dalej — filmowi temu daje swoje nazwisko królowa ekranu polskiego

Jadwiga Smosarska,

która odtworzy w filmie „Macierzyństwo" rolę główną.

Te trzy argumenty mówią za siebie i gwarantują, że nasz konkurs, który ma na celu wynalezienie:

1) kandydatki do roli dziecka Jadwigi Smosarskiej, oraz

2) 10—15 dzieci, które ponad to przyjmą udział w tym filmie bynajmniej nie tylko przez statystowanie, ale odegranie małych rólek — ma wszelkie cechy **imprezy poważnej, zakrojonej na miarę iście amerykańską.**

Jak już powiedzieliśmy, zgłoszeń napływa wielka ilość, ale niestety, nie wszystkie fotografie są dobre. Nadesłano nam wiele fotografijek amatorskich, z których po prostu trudno ocenić kwalifikacje kandydatki. Leży więc w interesie Czytelników, aby nadsyłali fotki duże, wyraźne i starannie wykonane.

Obok reprodukujemy dwie klisze. Zgadnijcie, kogo wyobrażają? Zapewne powiecie chórem: Shirley Temple.

Otóż właśnie że nie. To jedna z naszych kandydatek, panna Wandeczka Halinka F., rzeczywiście do złudzenia podobna do swojej „wielkiej" koleżanki Shirleyki. Ale nie w tym podobieństwie leżą kwalifikacje panny Wandeczki.

Oto kilka słów o niej: ma nie spełna 9 lat, chodzi do szkoły powszechnej i uczy się znakomicie, ma zdolności sceniczne i często przyjmuje udział w amatorskich przedstawieniach teatru szkolnego, uczy się tańców, dobrze śpiewa i jest odważna.

Tyle o Wandeczce F. — O następnej kandydatce napiszemy w środę, w naszym co tygodniowym Dodatku filmowym.

Na małej wokandzie...

TAJNIAK

czyli: „Pieskie kłopoty"

(A. E.). Pan Hieronim Kurz ujrzał starszego jegomościa, z kudłatym psem na sznurku.

— Po diabła pan z tem pieskiem stoisz? — spytał uprzejmie pan Hieronim.

— Sprzedać go zamiaruję.

— A bo chto kupi taką potworę?

— Każda potwora ma swego amatora. Zobaczysz pan, jak prędko go opylę.

Bo nie zwyczajny pies z niego, a policyny, znakiem czego właściciel wielkie pożytki będzie zeń posiadał. Czy to złodziej forsę rąbnął i dębego daje, czy ślubna małżonka grzech w hotelu z kochankiem uskutecznia, wszystko on swojem fondziolem wyniucha i poszkodowanego na miejsce uczynku zaprowadzi.

Kalesony panu na ten przykład z góry zginęli, teściowa go tówkie na ochlaj przeznaczone gwizdła, ale pan jesteś spokojny. Pies sprawcę przez trudu odnajdzie i nie potrzebujesz pan zbytecznie nerw sobie rozstrajać

— Faktycznie on złodzieja znajduje? — upewniał się pan Hieronim, myśląc o straconym niedawno w tłoku złotym zegarku.

— A wiadoma rzecz! Przecie pies policyjny!

— Ale podobnież policyjne psy są wilki.

— No i ten wilk.

— Jakto wilk? Przecież kundel zwyczajny ?

— Nie kundel, panie. Wilk, tylko że z tajnej policji, znakiem czego w przebraniu.

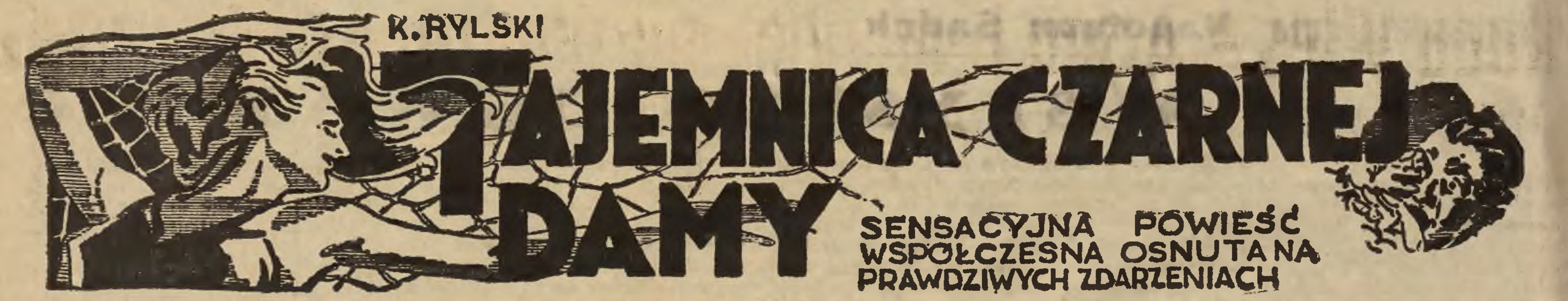
Pan Hieronim zapłacił za psa żądane 10 złotych i ruszył do domu.

Już po drodze wszczął pan Hieronim poszukiwania i w tym celu zdjął psu kaganiec. Ale że kundel rzucał się na wszystkich przechodniów (najwidoczniej każdy z nich miał coś na sumieniu) i rozdarł wreszcie pewnemu panu spodnie, więc wynikła z tego sprawa w sądzie starościńskim, który skazał pana Hieronima na 10 złotych grzywny

Po zwycięstwie w 1920 r



Msza św. dziękczynna po chwalebnym zwycięstwie w 1920 r.



Tragiczne wydarzenie w życiu Hieronima Slawety rozpoczęło się w małym miasteczku, gdzie zawędrował ze swą trupą. Piękna, złotowłosa kobieta, siedząc w pierwszym rzędzie krzeseł nie spuszczała zeń wzro ku.

Hieronim Slaweta nie pomylił się: tak. Ta kobieta zwróciła na niego uwagę, myślała o nim, tylko o nim... A gdy skończył się akt drugi i kurtyna poczęła powoli opadać, rzucono do jego nóg róże. Kilka pięknych, czerwonych róż...

To ona rzuciła te kwiaty i Slaweta po dzień dzisiejszy nie może zapomnieć ich odurzającego zapachu.

Zrozumiał, że chce go poznać, że go kocha...

Podczas przerwy chciał wejść na salę i podziękować jej za uwagę, jaką jemu udziela... Co prawda podziękował jej ze sceny, ukłonił się, bal posłał jej w powietrzu pocałunek.

Ale publiczność mogła to przyjąć na swoje conto, a on chciał tylko jej osobiście podziękować.

Nie mógł tego jednak dokonać. Pauza trwała zbyt krótko, a w czasie trzeciego aktu musiał być od początku na scenie. To też korzystał z chwili, gdy był za kulisami, by obserwować ją poprzez szparę w kurtynie.

Sympatia jego ku niej rosła, wydawała mu się coraz piękniejsza, bandziej uwodzicielska, czarująca... Prawdziwa piękność małomiasteczkowa, bez wielkomiejskiej pozy i sztuczności... Jak kwiat egzotyczny, który nagle wyrasta w polu, na ugornej ziemi...

I z myślą o niej grał w trzecim akcie jeszcze lepiej. Prowincjonalny recenzent podkreślił to w swoi piśmie: „Hieronim Slawet — napisał — przerósł siebie samego. Wydawało się, że na scenie gra jeden z naszych największych tragików, który zasłużył sobie na rozgłos nie tylko w naszym kraju"...

Slaweta wiedział, że grę tę zawdzięcza tej, która siedziała w pierwszym rzędzie krzeseł i rzuciła mu kwiaty na scenę. Raz po raz, gdy wzrok jego krzyżował się z jej błękitnymi, chabrowymi oczyma — odczuwał to, jak przypływ jakiejś młodzieńczej krwi w swoich żyłach...

Gdy zaś przedstawienie wreszcie się skończyło — został Slaweta pożegnany przez publiczność huraganem oklasków. Wyszedł do swego pokoiku garderobianego, otarł twarz ze szminki, przebrał się i szybko wyszedł w nadziei, że spotka jeszcze nieznajomą przy wyjściu.

Niestety, spóźnił się. Ta, która wydawała mu się aniołem, wyszła już.

W nocy nie zmrużył oka. Tak, jak teraz, nie mógł usnąć. Ale jakaż różnica między tą nocą a ową nocą!

— A może zakpiła ze mnie? — pomyślał. — Może chciała tylko ze mną pograć, drażnić mnie?

Nazajutrz wstał bardzo wcześnie. Była to niedziela. Dzień był pogodny, słoneczny. Wyszedł na miasto: chociaż było to niezbyt małe miasteczko, jednak miał nadzieję, że ją spotka, że z nią pomówi. Będzie tak spacerował z jednej ulicy na drugą, z domu do domu. Wstąpi do kościoła. Na pewno ją spotka...

Ale zanim jeszcze wyszedł na miasto, do jego drzwi zapukał portier, który wniósł mu śniadanie i oznajmił:

— Proszę pana, jakaś panienka pragnie z panem pomówić...

— Gdzie jest ta panienka? — zapytał Slaweta i zerwał się uradowany z łóżka.

— Na korytarzu, rozmawia z naszą pokojówką, która jest jej kuzynką.

Slaweta wyczuł w głosie portiera ironię. Po co podkreśla od razu pokrewieństwo między tą panienką a pokojówką?.. A może tak po prostu paple, jak każdy prowincjonał, który szuka okazji, by coś powiedzieć...

Zresztą, to wszystko mało obchodziło teraz Slawetę: wyjrzał w piżamie na korytarz... Tak, to była ona... Jej jasne, błękitne, chabrowe oczy były dziwnie rozpromienione... Gdy go zauważyła, pozostawiła pokojówkę i zbliżyła się do niego.

Slaweta wyszedł jej na spotkanie. Nie ukrywał swego zadowolenia i wielkiej radości.

— Ach, nieznajoma i piękna pani, czy zawdzięczam swej skromnej osobie pani wizytę?

— Tak — odrzekła zarumieniona.

Zawstydzona, weszła w ślad za nim do pokoju. Obawiała się spoglądać mu prosto w oczy.

Rzuciła wzrokiem na stół. Spostrzegła kilka róż, które wczoraj rzuciła na scenę. Róże były snadź dlań miłe, skoro je tak starannie przechowuje.

To dodało jej odwagi.

Cicho, prawie szeptem powiedziała:

— Jestem Monika Wawelska...

— Jak się pani pięknie nazywa...

— Czy pan kpi ze mnie?

— Ależ nie, panno Moniko, bardzo mi miło, że mnie pani zechciała odwiedzić...

— To jest jednak trochę dziwne...

— Ależ skąd. Niech się pani czuje, jak u siebie w domu...

Monika... Jakże pięknie brzmiało to imię w jego uszach. Jak najpiękniejsza muzyka... Tu, na prowincji takie piękne imię kobiece... A może to mieszkanka wielkiego miasta, która się tu przypadkowo znalazła?

Tak pomyślał w chwili, gdy Monika odrzekła mu nieco ośmielona:

— Tak, wiem, że wam artystom wszystko wypada.

Czekał, że powie coś jeszcze. Siedziała jednak zażenowana i wystraszona, jak gdyby obawiała się tego, co jej powie.

— A ja głupiec zapomniałem pani podziękować przede wszystkim za piękne róże — zawołał Slaweta i usiadł blisko przy niej. — Widzi pani, jak były mi drogie, że je zabrałem ze sobą...

— Bardzo panu dziękuję...

— Chciałbym, by nigdy nie zwiędły.

— Ja także bardzo lubię kwiaty... — ośmieliła się — kwiaty i teatr. O tym nie przestaję marzyć...

— Szukałem panią wczoraj po przedstawieniu... Czemu pani tak nagle zniknęła?

— Miałam zamiar udać się do pana za kulisy... Ale wstydziłam się... Małe miasteczko... Wszyscy się o tym dowiedzą...

— Rozumiem panią, panno Moniko... — z dziwną radością powtarzał jej imię. — Nudzi się tu pani chyba...

— Bardzo się nudzę, panie Hieronimie. Trudno sobie panu wyobrazić, jak bardzo chciałabym stąd uciec. — Spoglądała mu prosto w oczy swymi wielkimi, chabrowymi oczyma...

— I czemu pani nie ucieka?

— Mój panie, nie ma tego człowieka, który by podał mi dłoń przyjaźni, który by zechciał się mną zaopiekować, pomóc... Niestety, jestem osamotniona... A jeśli znajdzie się ktoś taki, kto okaże trochę sympatii, pragnie od razu wykorzystać... Zwracam się więc do pana... (Dalszy ciąg jutro)

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant, został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Zwłoki jego zostały przewiezione do Francji, gdzie stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Bercelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy. Za pośrednictwem Dolores Condes, byłej sekretarki dra Megranta. Namur poznał dziennikarza hiszpańskiego, Llomiza, który zaofiarował mu pomoc w prowadzeniu dochodzenia.

8.

— Podwiozę pana do hotelu — rzekła Dolores do Namura, gdy pożegnawszy Llomiza, opuścili cukiernię.

Namur nie miał nic przeciwko temu i wsiadł do samochodu, który natychmiast ruszył z miejsca.

W pewnej chwili Dolores nie odrywając wzroku od kierownicy, zapytała go:

— Nie czuje pan wiele sympatii do Llomiza?

Namur udał, że nie słyszy i znów w samochodzie zaległo milczenie. Dolores nie zadawała już żadnych pytań, a dziennikarz rozglądał się po ożywionych ulicach Barcelony, po których nie było poznać, że kraj jest wydany na pastwę wojny domowej.

Nagle na placu de Catalunya uwagę Namura przykuł uwagę jeden z plakatów.

— Niech pani spojrzy — zawołał.

Dolores natychmiast zatrzymała wóz i spojrzała na Namura, który wyciągnąwszy palec wskazujący w kierunku plakatu, rzekł:

— Niech pani spojrzy na ten afisz!

Widziało się na nim małego milicjanta z pięścią podniesioną do góry. Poprzez cały plakat przechodził duży napis:

„El mes petit de tots"...

— Co jest w tym niezwykłego, — odparła Dolores, — przecież to po prostu nazwa maskotki wojennej i nic ponadto...

— Przecież na biurku doktora Megranta stoi posążek milicjanta z pięścią podniesioną do góry!

— Tak, ale...

— Proszę, niech pani natychmiast jedzie na ulicę 14-go kwietnia przerwał jej Namur.

Dolores bez słowa puściła w ruch motor i auto pomknęło w kierunku ulicy 14-kwietnia. Po pięciu minutach Dolores i Namur znaleźli się już w mieszkaniu, które zajmował dr. Megrant.

Wchodząc do gabinetu doktora, Dolores przypomniała sobie nagle, że krytycznego dnia, gdy przybyła tutaj, zauważyła, że metalowy posążek był przewrócony.

Chciała podzielić się tym spostrzeżeniem z Namurem. Nie zdążyła jednak. Dziennikarz szybko zbliżył się do biurka i wziął do ręki posążek. Był on wydrążony. Za pomocą ołówka Namur wyciągnął z wydrążenia złożony we czworo kawałek papieru. Dziennikarz rozwinął kartkę i zawołał z radością:

— Przecież to kartka wyrwana z kalendarzyka doktora Megranta!

Na kartce był napisany ręką doktora następujący adres: „Vicente Unami, garaż, ulica de la Mar 12, Badalona..." a pod tym: „godzina 12 w południe..."

— „Najmniejszy ze wszystkich" przemówił — pomyślał z zadowoleniem Namur. — Czy zdradzi on jeszcze jakąś tajemnicę?..

W tej chwili wzrok jego padł na drżącą rękę Dolores, która trzymała w dłoni kartkę z kalendarzyka i uważnie jej się przyglądała. Po raz pierwszy Namur stwierdził, że ręka ta, której nie zdobił żaden klejnot, jest niewymownie piękna. Napadła go nagle wielka chęć, aby wycisnąć na tych pięknych rękach pocałunek. Opanował się jednak i aby przezwyciężyć nastrój, któremu ulegał, przerwał milczenie.

— Llomiz miał rację twierdząc, że cała ta historia przypomina jakiś romans kryminalny... — oświadczył. — Jeszcze przed godziną byliśmy przekonani, że gdy znajdziemy się w posiadaniu tej kartki wyrwanej z kalendarzyka doktora, cała zagadka się wyjaśni. Okazuje się zaś, że znajdujemy ją w mieszkaniu Megranta, ukrytą przez Megranta i na której mieści się notatka zrobiona przez Megranta...

— Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości — rzekła Dolores, — że słowa te pisał Megrant. Jest również oczywiste, że tylko on mógł wsunąć kartkę w wydrążenie posążka. Gdyby ktoś inny skradł kartkę z kalendarzyka, to chyba tylko w tym celu, aby ją zniszczyć, lub zaznajomić się z jej treścią. W każdym razie nie zostawiłby jej tutaj.

— Z tego odkrycia należy wysnuć wniosek, że Megrant miał partnera — przerwał jej Namur. — Kim jest ten Vicente Unami?

— Nie mam pojęcia... W mojej obecności doktór nigdy nie wspominał o nim, a ponieważ zazwyczaj opowiadał o wszystkich innych swoich znajomościach, należy przyjąć, że ten Unami odwiedził go krytycznego dnia w godzinanch rannych przed moim przybyciem. Poza tym należy przypuszczać, że Megrant przywiązywał duże znaczenie do tych odwiedzin.

Namur nic nie odpowiedział. Na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki, co wskazywało, że głęboko zastanawia się nad czymś. Nagle przerwał milczenie i rzekł:

— W zasadzie kartka ukryta w posążku wskazuje,, że doktór Megrant przedsięwziął pewne środki ostrożności. Z godziny oznaczonej na kartce którą znaleźliśmy jak i w informacji, które zdobyliśmy w szpitalu, wynika, że doktór miał trzynastego lipca o godzinie dwunastej z kimś się spotkać i prawdopodobnie w tym celu udał się do Badalony, na ulicę de la Mar. I czy właśnie kartka wsunięta przez doktora w wydrążenie posążka nie miała służyć do tego celu, aby zorientować władze w jakim kierunku miałoby pójść dochodzenie, gdyby doktorowi przytrafił się jakiś przykry wypadek?

Namur umilkł i wpił spojrzenie w kartkę z kalendarzyka, jak gdyby chciał z niej wyczytać coś ponadto, co było w niej napisane. Dolores zachwycona jego przenikliwością nie odrywała wzroku od jego twarzy i z napięciem czekała na dalszy ciąg wywodów dziennikarza.

(Dalszy ciąg jutro).

Młoda Wieś - Armii i Naczelnemu Wodzowi

Tysiączne gromady wezmą udział w obchodach Święta Żołnierza

W związku z obchodami, które odbędą się na terenie stolicy ku uczczeniu 18-ej rocznicy Cudu nad Wisłą i w dniu Święta Żołnierza Polskiego, władze naczelne Związku Młodej Polski postanowiły zorganizować wielki zjazd młodzieży wiejskiej, która weźmie w nich czynny udział.

Zlot ten, nad którym wysoki protektorat objąć raczyli: gen. dr. Felicjan Sławoj - Składkowski i gen. Skwarczyński, odbywa się na rozległych terenach lotniska mokotowskiego i trwać będzie przez 14 i 15 sierpień.

—o—

Z daleka już bielą się wielkie dachy namiotów, w których rozmieszcza się tłumnie nadciągająca młodzież. Ustawione zostały one wzdłuż przebiegającej przez lotnisko Alei Niepodległości. Kilku przechodzących obok nas chłopców rozmawia między sobą:

— Patrz. Feluś. Tera to już europlany pod płótno pochowali. Pewnie, żeby im za gorąco nie było!

Po chwili jesteśmy już pomiędzy namiotami. Gwar i ruch panuje tutaj szalony. Pomiędzy tymi „zabudowaniami" kręci się olbrzymi tłum młodzieży, słychać zewsząd gwar, śmiechy i żarty.

Jak się okazuje, w zlocie reprezentowane są wszystkie bez mała dzielnice Polski. Tysiące młodzieży przybyło już do Warszawy — tysiące przybywają bez przerwy ciągnąc z dworców wielkimi gromadami. W bezładnym, zmieszanym rozgwarze słychać najprzeróżniejsze akcenty regionalne. Poleszuk gawędzi beztrosko z Krakowiakiem, Wołyniak brata się z Góralem i Kaszubem. Znajomości nawiązują się w mgnieniu oka, każdy ma coś do powiedzenia, każdy chce się czymś pochwalić, czy podzielić gnębiącą go troską.

Podchodzimy do jednej z grup. Dziarski, roześmiany lwowiak peroruje coś z zapałem dopomagając sobie energicznymi gestami:

— Ta pewni, pani. Warszawa sicher ładna, nawet bardzo. Wy Lwowi pięknij, gadać nima o czym, ale stolica, pani, niczego.

Do rozmowy wtrąca się wysoki, barczysty Ślązak:

— Franz Jozefa tu nie ma, to sicher dlatego ci się nie podoba. Jo?

— Ta idźżeż, batiaru. Szpanuj ode mni, kiedy ci dobrze. Tu ni o Franz Jozefa si giberui, a o stolicę!

Pomiędzy tłumami młodzieży kręcą się kierownicy, umieszczając nowoprzybyłych w namiotach i załatwiając niezliczoną ilość coraz to nowych spraw.

Jeden z kierowników wyjaśnia nam, iż liczba przybyłych na zlot uczestników nie da się określić, nawet w przybliżeniu.

— Przybywają i przybywają, proszę panów. Z początku mogliśmy to jakoś porachować — teraz to już zupełnie nie można panom cyfry podać. W każdym razie jest ich tutaj dużo, bardzo dużo. Tysiące!

Ponieważ widzimy, iż wielu z przybyłych ubranych jest w stroje regionalne, zwracamy uwagę na ten szczegół.

— Oczywiście, proszę panów. Prawie wszyscy z uczestników zlotu wezmą udział w obchodach właśnie tak ubrani. Specjalnie kładliśmy na to nacisk i zaznaczaliśmy w zaproszeniach i komunikatach, aby przybywano w regionalnych strojach.

— Z jakich okolic są na zlocie przedstawiciele?

— Na zlocie reprezentowane są wszystkie bez wyjątku, dzielnice Polski.

Obok nas przechodzi w pewnym momencie Poleszuk. Biała, wyszywana czarno i czerwono na piersiach płócienna koszula, przewiązana czarnym sznurem, słomiany kapelusz, na głowie, nogi obute w misternie plecione łapcie. Polsko - białoruskim akcentem tłumaczy coś swemu towarzyszowi, wychwalając mu zalety swej pięknej, czarem tysięcy moczarzysk i strumieni oplecionej, ziemi.

— Wsiadł ty w łodoczku i pooszedł... Mnoho wiorst przejedziesz, a nikogo nie uwidisz. Tuh i tuh, woda tudy i siudy.

Zaciekawiony towarzysz, mało o Polesiu mający widać pojęcia, słucha z rosnącym zainteresowaniem.

— Gadają, że tam w totych waszych bagnach to sam czort nawet mieszka?

— A może i mieszka. Chto jewo tam znaje.

Zagadany Poleszuk nie spostrzega cienkiej linki, podtrzymującej namiot i rozciąga się jak długi na ziemi. Do uszu naszych dolatuje tylko:

— A kabżeż ty...

Ogromna większość uczestników zlotu po raz pierwszy w swym życiu ogląda Warszawę. Chodzą wszędzie, dziwują się, pytają... Dla nich to nowy, zupełnie nowy świat, o którym dotychczas pojęcia żadnego i wyobrażenia nawet nie mieli.

Gdy wrócą do swych rodzinnych wsi i osad, starczy na długi czas co opowiadać:

— Samego Pana Marszałka widział, a ilu panów generałów! A domy w Warszawie jakie! 20 chałup postaw jedna na drugiej a nie starczy!...

Gdy wieczór zapada, zmęczone i oszołomione nieznanymi wrażeniami gromady kładą się spać. Gwar cichnie po mału, gasną jedne po drugich światła. Sen ogarnia w swą władzę wszystkich bez wyjątku. Obóz śpi.

(rozw.)

—o—

Program dwudniowych uroczystości przedstawia się następująco:

Niedziela dn. 14 sierpnia.

Godz. 10. Uroczysta Msza Św. i poświęcenie wieńców.

Godz. 11.30. Poświęcenie sztandaru ZMP i wręczenie go przez Pana Marszałka Śmigłego-Rydza Kierownikowi Głównego Zarządu.

Godz. 12.30 Składanie wieńców.

Godz. 15 — 17. Przerwa.

Godz. 17 — 20. Popisy taneczne i śpiewacze grup regionalnych na Polu Mokotowskim i placach publicznych Warszawy.

Godz. 20. Uroczyste przedstawienie w Operze.

Poniedziałek dn. 15 sierpnia

Godz. 10. Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza

Godz. 11. Przemarsz do Belwederu, po czym nastąpi rozwiązanie pochodu.

Miasta chińskie leżą w gruzach

Toczą się zażarte boje o Hankou

HANKOU. Komunikat chiński donosi, że walki na obu brzegach Jang-Tse, które mają zadecydować o losie Hankou, trwają z niesłabnącą siłą.

Na tyłach japońskich działają oddziały partyzanckie, zwłaszcza w rejonie Hankou-Kiukiang. Okręty japońskie usiłowały sforsować podminowane przegrody, zbudowane na Jang-Tse w rejonie Datukow, lecz musiały się cofnąć pod gwałtownym ogniem chińskich baterii nadbrzeżnych.

Samoloty japońskie prawie codzień bombardują niektóre miasta centralnych Chin, zwłaszcza m. Sian, przez które przechodzi trakt, łączący Chiny z Sowietami.

Z Hankou zostały ewakuowane wszystkie urzędy. Większość ministrów odleciała z Hankou do m. Czuncin samolotami. Wyjechała również ambasada sowiecka. W Hankou zostają tylko sztaby i niektóre instytucje kuomintangu i partii komunistycznej.

Wywiad powietrzny ustalił, że Chińczycy, celem powstrzymania natarcia Japończyków, zdejmują szyny z torów kolejowych. W ten sposób została m. in. zniszczona kolej Kiu-Kiang — Nanczang.

Siedząc w celi

kierowała nielegalnym handlem

W więzieniu przy Sądzie Okręgowym w Żywcu odsiaduje karę za handel sacharyną Rozalia Lewandowska z Zabłocia koło Żywca. Obecnie władze ustaliły, że Lewandowska z celi więziennej kierowała handlem sachryną, którą miała ukrytą w ogrodzie około swego domu.

Handel ten uprawiała Lewandowska przy pomocy swej służącej, Salomei Stecówny, która za każdorazowym widzeniem się ze swą pracodawczynią w więzieniu otrzymywała ścisłe instrukcje, a równocześnie zdawała rachunek z dokonywanych transakcji. W ten sposób rozsprzedano 30 kg. sacharyny.

Stecównę, oraz odbiorców sacharyny, Piotra Raczkiewicza, Józefa Adamczyka i Ernestyna Zawadę, aresztowano.

W 10-cio metrową studnię

rzuciła się desperatka — melancholiczka

Miasteczko Wojnicz znajduje się pod wrażeniem wstrząsającego samobójstwa dokonanego przez 40-letnią nauczycielkę, Marię Łopałkównę.

Desperatka bawiła na wywczasach u krewnych. W ostatnich dniach domownicy stwierdzili, że nauczycielka staje się dziwnym odludkiem pogrążonym w myślach pełnych trosk. Łopałkównę spotkało podobno w życiu wiele niepowodzeń.

Nie mogąc widocznie znieść ciężaru melancholii, Łopałkówna korzystając z tego że domownicy byli zajęci pracą, rzuciła się w czeluść 10-metrowej studni i poniosła śmierć na miejscu.

Chorobą weneryczną

zaraził 6-cio letnie dziecko

Mieszkańcy Woli Filipowskiej pod Krakowem znajdują się pod wrażeniem ohydnej zbrodni dokonanej przez roznosiciela sklepowego, 20-letniego Józefa Urbanika. Pod nieobecność matki, z którą mieszkał, wciągnął do swego mieszkania 6-letnią córeczkę sąsiadów, Alinkę Składzienkównę i dopuścił się na niej gwałtu.

Dziecko przyszło następnie do matki z płaczem skarżąc się na dotkliwe doligliwości.

Zabrano je do lekarza, który stwierdził, że dziewczynka była poprzednio zniewolona, a ponadto zarażona chorobą weneryczną. Odwieziono ją na leczenie do szpitala, a zwyrodnialca aresztowano.

Zamordowali, czy nie?

Fachowcy rozstrzygną ten spór

Policja lwowska prowadzi od kilku dni dochodzenie w sprawie zagadkowej śmierci Futki. Zwłoki jego znaleziono obok Sygniówki, gdzie denat mieszkał, na torze kolejowym między szynami. Ponieważ zmarły utrzymywał stosunki z pewną kobietą zamężną aresztowano ją i jej męża jako podejrzanych o zabójstwo. Przed kilku dniami kobietę tę zwolniono.

Obecnie doszło do interesującego sporu między policją a lekarzem-biegłym. Lekarz twierdzi stanowczo, że Futka został zamordowany, a następnie zwłoki jego dla upozorowania samobójstwa ułożono na torze, policja zaś wysuwa koncepcję nieszczęśliwego wypadku. Dla wyjaśnienia sprawy mają być przysłani z Warszawy specjalni fachowcy kryminalistyczni z Centrali Służby Śledczej.

Skutki lekkomyślności

Młoda kobieta utonęła w morzu

Koło Polskiej Riwiery obok Gdyni z plaży odpłynęła jakaś nieznana kobieta, która z niezwykłą brawurą zapuściła się w głąb morza, kierując się ku stojącemu na redzie statkowi „Dar Pomorza". Widziano ją jeszcze przy statku, po czym nagle zniknęła w falach i więcej nie wypłynęła. Poszukiwania zwłok nie dały rezultatu.

Nie wiadomo też kim jest topielica, gdyż na plaży nikt jej nie znał.

Wpadł na drzewo

rozpędzony samochód

W czwartek po południu na szosie Dziekanka - Skiereszewko, w pow. gnieźnieńskim, wydarzył się wypadek samochodowy, który mógł mieć fatalne następstwa.

Samochód osobowy z Poznania wskutek uszkodzenia tylnego koła uderzył w przydrożne drzewo i uległ rozbiciu. Trzy osoby jadące wozem doznały poważnych obrażeń, ale na szczęście życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Rannych przewieziono do szpitala w Gnieźnie.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA 14. VIII. 1938 R.

7.15 „Najświętsza Panno" 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi: 9.15 Regionalna transmisja z Trock. 11.15 Transmisja ze zjazdu śpiewaczego w Starogardzie. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert. 13.00 „Miłosna niedola Asnyka" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Transmisja fragmentów uroczystości ogólnopolskiego Zlotu Młodzieży Wiejskiej Związku Młodej Polski. 15.35 Audycja dla wsi. 16.30 Komedie Fredry „Gwałtu co się dzieje". 17.10 Recital skrzypcowy. 17.35 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Koncert rozrywkowy. 19.45 Transmisja z Poznania fragmentów zawodów wioślarskich „Polska — Węgry". 20.00 Program na jutro. 20.05 Transmisja fragmentu popisów grup regionalnych z okazji Ogólnopolskiego Zlotu Młodzieży Wiejskiej Związku Młodej Polski. 20.0 „Mieszczanin szlachcicem" z muzyki do komedii Moliera. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Ta — joj" — wesoła audycja. 21.40 Transmisja fragmenów meczu tenisowego „Polska - Jugosławia". 22.10 „Rycerskość wieśniacza" 23.10 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 Muzyka taneczna. 15.55 Felieto aktualny. 16.05 Muzyka Chopina w interpretacji pianistów francuskich. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 23.00 Recital śpiewaczy. 23.25 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Sensacyjne odkrycie tajnej rzeźni przy ul. Grzegórzeckiej

Krawiec, ożeniony z wdową po rzeźniku, wyrabiał wędliny ze zdechłych zwierząt

W ostatnich dniach ujawniona została w Krakowie, niebywała w takich rozmiarach, afera potajemnego uboju bydła i nierogacizny, przy czym wielce charakterystycznym jest fakt, iż proceder ten uprawiano od dłuższego czasu niemal pod bokiem Rzeźni miejskiej. Według zebranych przez nas informacyj, szczegóły tej niezwykłej afery przedstawiają się następująco:

W podwórzu domu przy ul. Grzegórzeckiej 27 znajduje się parterowy budynek, przeznaczony na wytwórnię wędlin. Dom stanowi w połowie własność znanego kupca miejscowego p. Piotra Jewiarza, druga zaś połowa należy do Stefanii 1-o Chojnackiej 2-o Matyszkiewiczowej i jej córki. P. Chojnacka, której pierwszy mąż śp. Karol, mistrz rzeźnicki, zmarł przed pięciomą latami, uprzykrzyła sobie stan wdowi i w grudniu 1936 r. wyszła ponownie zamąż za młodszego od siebie o kilkanaście lat pomocnika krawieckiego, niejakiego Jana Matyszkiewicza, tracąc tym samym prawo do prowadzenia pracowni masarskiej po swoich pierwszym mężu, gdyż z tego uprawnienia korzystała p. Chojnacka w okresie swego wdowieństwa.

Matyszkiewicz, poślubiwszy szczęśliwie wdowę, obznajomioną nieco z przemysłem rzeźniczo-masarskim, ani myślał imać się igły i żelazka krawieckiego jako czeladnik, lecz odrazu postanowił zostać „majstrem", ale... masarskim! Żona rada była temu pomysłowi tym bardziej, że realizacja jego przyszła Matyszkiewiczowi dość łatwo, ponieważ brat jego Roman jest rzeźnikiem w rodzinnej wiosce Paczółtowice koło Krzeszowic. Wystarczyło więc zgłosić w Zarządzie Miejskim, że Roman M. jako fachowiec rzeźniczy będzie prowadził wytwórnię wędlin przy ul. Grzegórzeckiej 27, w rzeczywistości zaś w warsztacie masarskim pod firmą Romana M. rozpoczął wyrabiać wędliny braciszek jego, Jan Matyszkiewicz, krawiec z zawodu!

To pierwsze oszustwo wywołało w następstwie dalsze machinacje. Brak bowiem wszelkich wiadomości fachowych z zakresu wędliniarstwa trzeba było wynagrodzić sobie w inny sposób. „Na co płacić opłaty w rzeźni miejskiej i podatek przemysłowy od uboju - rozumował krawiec, - kiedy przecież można świnie i cielęta bić na miejscu, w pracowni! Odpadną również koszty chłodni, transportu i inne wysokie opłaty, a te pieniążki zainkasuje się „na czysto" do kieszeni!"

„Co z myśli, to z głowy!" - powiada stare przysłowie - i nasz krawczyna, nie w ciemię, widać bity, ostro zabrał się do uprawiania chytrze obmyślanego procederu.

Od tej chwili dziwne dziać się zaczęły rzeczy w cichym do owej pory domu przy ul. Grzegórzeckiej 27. Raz po raz późną porą nocną zajeżdżały jakieś tajemnicze, ładowne wozy na podwórze. Mimo ciemności, na co specjalną uwagę zwracał chytry Matyszkiewicz, lokatorzy domu zdołali podpatrzeć, że krawiec, przemieniony w masarza, przywozi nocą świnie i cielęta, które zapędza do pracowni, jakby do stajni. Nikt jednak nie widział, ażeby zwierzęta wychodziły stamtąd żywe!

I cóż się wreszcie okazało? Oto Jan Matyszkiewicz uprawiał poprostu tajny ubój! Ażeby zaś kwik mordowanych świń i beczenie zarzynanych cieląt nie wzbudzało podejrzeń u sąsiadów stosował wobec biednych zwierząt tak zwaną „garotę". Polegała ona na tym, że zwierzętom okręcano łańcuch naokoło szyi i silnie zaciskano aż do utraty przytomności przez zwierzę, po czym dopiero zarzynano uduszone ofiary tajnego uboju!

Kto wie, jak długo jeszcze uprawiałby te „praktyki" Matyszkiewicz, gdyby nie dowiedział się o nich Zarząd miejski dzięki gadatliwości jednego z czeladników Jana Matyszkiewicza. Zrobił się huczek niebywały! Szybko przeprowadzono dochodzenia i stwierdzono, że w pracowni Jana Matyszkiewicza zarżnięto w opisany powyżej sposób około 40 cieląt, 30 świń i 12 jałówek, a również i to, że w owej zakonspirowanej pracowni wyrabiano także wędliny z padłych i chorych na gruźlicę bydląt! Po stwierdzeniu więc tych skandalicznych stosunków, władze zamknęły pracownię Jana Matyszkiewicza i zabroniły mu raz na zawsze wyrobu wędlin, a zebrany materiał dowodowy przesłano władzom sądowym.

Ale tu jeszcze nie koniec tej niezwykłej afery. Ponieważ Jan Matyszkiewicz podejrzewał p. Jewiarza, iż ten „przystawił mu stołka" w Zarządzie miejskim, postanowił odpłacić się za to. Napisał więc po swojego braciszka do Paczółtowic i w dniu 10 b. m. obaj nieodrodni bracia, uzbroiwszy się w kastety, napadli w podworcu domu u wejścia do pracowni na p. Jewiarza i staruszka tak zmasakrowali, że do pobitego trzeba było wezwać lekarza. Ten stwierdził u napadniętego cały szereg poważnych obrażeń, a nadto pęknięcie dwóch żeber! Według opinii lekarskiej p. Jewiarz będzie musiał leczyć się najmniej trzy tygodnie.

Bezczelny ten napad znajdzie również epilog przed sądem karnym i obaj krewcy młodzieńcy odpowiadać będą za ciężkie uszkodzenie ciała.

RADIO — KRAKÓW

Niedziela, 14 sierpnia 1938

8.35 Pogadanka rolnicza, 8.45 Muzyka, 9.05 Skrzynka dla rolników, 11.45 Autentyzm w poezii, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 13.00 Miłosna niedola Asnyka, 20.05 Muzyka, 20.35 Lokalne wiadomości sportowe, 22.10 Rycersość wieśniacza

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Trzy wypadki zasłabnięć na ulicach Krakowa

Onegdaj na ulicach naszego miasta zdarzyły się trzy wypadki nagłych zasłabnięć przechodniów, z których jeden zakończył się śmiercią. Mianowicie na ul. św. Jana zasłabł nieznany mężczyzna, około 40-letni, o wyglądzie robotnika. Chorego, który dostał krwotoku nosem i ustami, przewieziono do szpitala, w którym zakończył życie po kilku godzinach. Ponieważ zmarły osobnik nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów, więc nie zdołano dotychczas ustalić jego nazwiska. Wszelkie więc informacje, zmierzające do ustalenia tożsamości denata, winny osoby zainteresowane zgłosić w I. Komisariacie P. P. przy ul. św. Jana, względnie najbliższemu miejscowemu Posterunkowi P. P.

Nu ul. Kościuszki zasłabł 28-letni rolnik Stanisław Duczkała z Rybnej, w pow. krakowskim. Chorego umieszczono w szpitalu św. Łazarza. Wreszcie na ul. Basztowej zasłabła 51-letnia Dorota Bińczyńska z Michałowic, w pow. miechowskim. Chorej udzielił pomocy lekarz Pogotowia rat., po czym odeszła do domu.

—O—

Malarz - kieszonkowcem

W ręce krakowskiej policji wpadł onegdaj 24-letni malarz pokojowy niejaki Eugeniusz Merczyński, ul. Wita Stwosza 18 oraz jego „kolega" po fachu 30-letni Aron Jonas z Łagiewnik pod Krakowem, którzy dopuścili się kradzieży kieszonkowej.

Udały pościg za włamywaczem na ul. Botanicznej

Wczoraj po godzinie 2 nad ranem, posterunkowy, patrolujący w ul. Botanicznej zauważył nieznanego złodzieja, wyskakującego z parterowego okna domu pod n-rem 8. Włamywacz, trzymający w rękach srebrne lichtarze i inne przedmioty, zaczął uciekać na widok policjanta, który puścił się za nim w pogoń, wzywając, aby stanął. Gdy jednak opryszek nie zatrzymał się, wówczas posterunkowy strzelił z rewolweru służbowego, lecz chybił. Przestraszony strzałem złodziej przystanął i został ujęty. Włamywaczem okazał się niejaki Stanisław Natanek, lat 26, bez stałego miejsca zamieszkania. Skradzione przedmioty zwrócono właścicielce Annie Schneeweissowej przy ul. Botanicznej 8, włamywacza zaś osadzono w areszcie.

Apel do orkiestr krakowskich

Komitet „Święta Żołnierza" które odbędzie się w dn. 15 bm. w Krakowie, zwraca się z gorącym apelem do wszystkich miejscowych orkiestr cywilnych i stowarzyszeniowych, aby swym uczestnictwem przyczyniły się do uświetnienia uroczystości wielkiej rocznicy.

Ciężarówka rozbiła taksówkę

Wczoraj nad ranem u zbiegu ul. Zwierzynieckiej i Straszewskiego auto ciężarowe J. Wiązanka ze Sosnowca wpadło podczas cofania się w tył na taksówkę Wł. Burka ze Swoszowic i silnie ją uszkodziło. Obaj kierowcy wyszli cało z wypadku.

Umysłowo chora staruszka
wyskoczyła z okna III-go piętra

Kamienica przy ul. Meiselsa 24, była ubiegłej nocy widownią wstrząsającego wypadku samobójstwa. Zamieszkała w tej realności 60-letnia umysłowo chora Chaja Blascht, otworzyła około godz. 2-giej w nocy okno mieszkania na III-im piętrze i rzuciła się na bruk podwórza, ponosząc śmierć na miejscu. Po stwierdzeniu śmierci przez lekarza miejskiego zwłoki samobójczyni przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

—O—

Yak w Lesie Wolskim

Wczoraj do zwierzyńca krakowskiego w Lesie Wolskim sprowadzono piękny okaz wołu tybetańskiego, zwanego yakiem, który jest rzadkością, albowiem w Polsce posiada yaka tylko Zoo w Poznaniu. Ciekawe to zwierzę zostało zakupione dzięki ofiarności jednego z miejscowych miłośników zwierzyńca.

Zmniejszenie się wypadków chorób zakaźnych

W porównaniu z poprzednimi okresami, zanotowano w ubiegłym tygodniu zmniejszenie się wypadków chorób zakaźnych w Krakowie. Jak wynika ze statystyki miejskiej, w czasie od 7 do 13 b. m. zdarzyły się nast. wypadki chorób zakaźnych; płonica 9, krztusiec 4, dur brzuszny i odra po 3, błonica 2 oraz zimnica 1.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 162 18